

nowy

TELE LE GRAF

warszawski

Nowy Telegraf Warszawski, nr 4(7) 2020

**OSTATNI
MOMENT.
TO TRZEBA
ZMIENIĆ
W WALCE
Z WIRUSEM**
>> str. 4 i 5

**W POLSCE PŁONĄ LASY,
A W WARSZAWIE NIE MA JUŻ WISŁY!**

>> str. 7

**PANDEMICZNE OBOSTRZENIA.
MIASTO WCIAŻ BEZ VETURIOŁO**

>> str. 6

Puste ulice, stolica bez ludzi

**Narodowa kwarantanna trwa już blisko dwa miesiące.
Pandemia uderza w życie, zdrowie, portfele**

>> str. 2-5, 11



NA POCZĄTEK

(Nie)konsekwentna walka z wirusem

Przemysław Harczuk, redaktor naczelny „Nowego Telegrafu Warszawskiego”, dziennikarz działu Opinie „Super Expressu”

Metody walki z koronawirusem, nawet kontrowersyjne, mogą być przez ludzi zrozumiane i zaakceptowane pod warunkiem, że będą skuteczne, wdrażane konsekwentnie, nie będą przy tym szkodliwie. O skuteczności i szkodliwości przekonamy się za jakiś czas. Ale co do konsekwencji już teraz można mieć pewne – delikatnie mówiąc – wątpliwości.

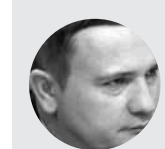
Polacy, w tym warszawiacy, dość dobrze przyjęli pierwsze obstrzeżenia w walce z pandemią koronawirusa. Oczywiście istnieją potężne i uzasadnione obawy dotyczące przyszłości gospodarki. Ale sama strategia przyjęta przez

rząd wydawała się sensowna. Właśnie – wydawała się. Bo tym, co aż bije po oczach jest brak konsekwencji w walce z wirusem. A najbardziej uderzającym przykładem jest sposób wychodzenia z kwarantanny domowej. Na logikę – jeśli rząd przekonuje wszystkich do pozostania w domach – bo najgroźniejsi są ci, co nie mają objawów, ale wciąż zarażają – skąd pewność, że po dwóch tygodniach kwarantanny, gdy nie mam objawów, nie zarażam? A może właśnie jestem tykającą bombą biologiczną, zagrożeniem dla życia innych ludzi? Zasada powinna być prosta – kwarantanna, a po niej testy. W ten sposób zrobiono w Norwegii i właśnie tam można

już poluzowywać rygory w znacznie większym stopniu niż w Polsce. U nas na razie pozwala się wchodzić do lasu, w kościołach uzaleźniono liczbę wiernych od metrażu świątyni (słusznie, nie widzę powodu, by kościółek czy kapliczka były traktowane tak samo jak katedra bądź ogromna Świątynia Opatrzności Bożej). Jednak na większe poluzowanie jest zdaniem rządzących zbyt wcześnie. Być może właśnie dlatego, że zabrakło testów. I żeby było jasne – opozycja, która mówi, że testom trzeba poddać wszystkich obywateli uprawia demagogię. Na to nas nie stać. Na to, by poddać testom grupy ryzyka i ludzi w kwarantannach, stopniowo selekcyjnie ogniska zakaze-

nia, pozwalając zdrowym obywatelom wracać do normalności – stać nas jak najbardziej. Szkoda, że tego nie zrobiono.

Od dziś wchodzimy (nareszcie!) w tryb tygodnika. W każdy weekend do pobrania PDF a od maja także nasze wydanie w wersji newsletterowej. Wydania drukowane na czas pandemii są wstrzymane, jednak od maja wracamy do dodatków dzielnicowych – na Pradze, Grochowie i w Ursusie. W bieżącym wydaniu siłą rzeczy dominują tematy szersze niż miasto i region – wciąż jest stan epidemii, a wiszą nad nami jeszcze wybory, które nie wiadomo czy, i w jaki sposób się odbędą.



Andrzej Stankiewicz, dziennikarz, publicysta Onet.pl

PiS postawił na jedną kartę

PiS postawił wszystko na jedną kartę. Tą kartą był minister zdrowia, Łukasz Szumowski. Jedynym alternatywnym ośrodkiem było otoczenie Jarosława Gowina, z prof. Wojciechem Maksymowiczem, byłym ministrem zdrowia w rządzie Jerzego Buzka oraz Andrzejem Sośnierzem, posłem Porozumienia, byłym szefem Narodowego Funduszu Zdrowia. Oni mieli pomysł odmiennego podejścia do pandemii. Co do zasady polegał on na w miarę szybkim zakończeniu ogólnonarodowej kwarantanny i izolowaniu wyłącznie ludzi starszych, bądź przewlekle chorych, czyli z grup ryzyka. Reszta obywateli stosunkowo szybko wróciłaby do pracy z zachowaniem oczywiście rygorów sanitarnych. Jednak ostatecznie zwyciężył Szumowski ze swoimi pomysłami. I muszę się zgodzić, że w tych pomysłach jest szereg niekonsekwencji. Przykładem jest choćby kwestia masek, gdzie najpierw mówiono, że nic nie dają, a potem wprowadzono powszechny nakaz ich noszenia. Tu jednak niestety weszła dość mocno bieżąca polityka.

(notował: Maks)

Antoni Zankowicz współpracownik gazety Nowy Telegraf Warszawski

Czy nasze podejście się zmieni?

Pandemia koronawirusa jest tragedią, a równolegle rozwija się tragedia druga – pełzający kryzys ekonomiczny. Powodów do optymizmu jest niewiele. Ale jednym z nich jest zapowiedziane przez niektórych ekonomistów odbicie po pandemii. Drugim – zmiana podejścia państw do biznesu. To w dużej mierze zależy od nas. Jeśli chodzi o odbicie gospodarki w kolejnych kwartałach, wszystko zależy od tego, jak rozwijać się będzie dalek zagrożenie epidemiczne. Co stanie się dalej z polskimi firmami. Jednak istnieje pewna nadzieja, co już widać po akcjach w internecie, że Polacy zaczną kupować na przykład rodzime produkty, wspierać naszych warszawskich i polskich rzemieślników, lokale gastronomiczne itd. Widać to dziś po gastronomii, gdzie są organizowane akcje zamawiania jedzenia w naszych lokalach gastronomicznych, co choć w niewielkim stopniu pomoże im przetrwać ten trudny czas. Gdy już powróci turystyka warto będzie nastawić się na spędzanie wakacji w kraju, co bę-

dzie bezpieczniejsze, przede wszystkim jednak pomoże w ratowaniu rodzimego biznesu. Jest też druga rzecz. Być może – czego powinniśmy sobie życzyć – wróci stare, dobre pojęcie gospodarności i jakości. Co kilka miesięcy wypuszczane nowe sprzęty elektroniczne, urządzenia AGD produkowane na dwa, trzy lata i wymagające potem wymiany – to była patologia konsumpcyjnego modelu, panującego u nas od lat. A może, tak jak pojawiła się moda na zdrową, choć droższą żywność, pojawi się też moda na rzeczywistą użyteczność sprzętów typu pralki, zmywarki, lodówki telewizory? Może europejskie firmy przeniosą jednak produkcję na kontynent, i produkować będą sprzęty droższe, ale bardziej niezawodne, zarabiać będą za to na ich serwisowaniu? Oczywiście to wymagałoby całkowitej zmiany podejścia. Ale – światowa pandemia zmianę podejścia do wielu spraw wymusiła. Zmiany nastrojów konsumentów i praktyk biznesowych byłaby jakimś pozytywnym. Jak będzie – zobaczymy.

DWUGŁOS ► Czy wybory w maju się odbędą i czy mają w ogóle sens?**Szybkie wybory chyba lepszym rozwiązaniem**

Oczywiście zdaję sobie sprawę z zastrzeżeń i obaw. Sam mam ich wiele. Pytanie jednak, czy dla stabilności państwa szybkie wybory nie będą lepszym rozwiązaniem? Zresztą panie redaktorze, każdego dnia wielu Polaków odbiera listy, czy paczki, albo robi zakupy. Naprawdę nie możemy sobie wyobrazić sytuacji, w której zagłosujemy? – mówi KAROL GAC, publicysta portalu DoRzeczy.pl.

Wiele wskazuje na to, że wybory prezydenckie odbędą się w formie korespondencyjnej w maju...

Tego jeszcze nie wiemy. Taki scenariusz rzeczywiście jest prawdopodobny, ale nie jedyny. Zwracam uwagę, że na początku maja do Sejmu wróci z Senatu ustawa dot. głosowania korespondencyjnego. Dopiero od tego głosowania tak naprawdę będzie zależeć, co dalej.

Uważa pan, że wynik nie jest przesądzony?

Wyobrażam sobie wariant, w którym posłowie Porozumienia nie poprą ustawy dot. głosowania korespondencyjnego. Aktualnie trwają gorące negocjacje pomiędzy politykami PiS a Porozumienia ws. tej ustawy. Scenariuszy jest naprawdę wiele. Zresztą nawet zakładając, że ustawa przejdzie, to do wyborów wcale nie muszą odbyć się 10 maja, ale np. tydzień później.

I co wtedy?

Wtedy każdy zdecyduje, czy weźmie w nich udział (śmiech). Oczywiście zdaję sobie sprawę z zastrzeżeń i obaw. Sam mam ich wiele. Pytanie jednak, czy dla stabilności państwa szybkie wybory nie będą lepszym rozwiązaniem? Zresztą panie redaktorze, każdego dnia wielu Polaków odbiera listy, czy paczki, albo robi zakupy. Naprawdę nie możemy sobie wyobrazić sytuacji, w której zagłosujemy?

Jednak istnieją obawy także dotyczące transparentności procesu głosowania.

Tu zgoda. Władze musiałyby dokonać wszelkich starań, aby proces wyborczy był transparentny i dokładnie przygotowany.

To może sierpień i propozycja Jarosława Gowina?

Która? (śmiech) Oczywiście, jest to pewien kompromis. Py-

tanie, czy w ciągu tych kilku miesięcy Poczta Polska i rządowi udaloby się usunąć wszelkie wątpliwości dot. wyborów? Być może, ale pewności nie ma.

Czyli maj?

Tego nie wiemy, co już samo w sobie jest pewną abstrakcją. Bez wątpienia mamy do czynienia z pewną sytuacją nadzwyczajną. Zbliża się kryzys gospodarczy, permanentna kampania wyborcza raczej nie sprzyjałaby działaniom rządu. Z drugiej strony, patrząc po sondażach, to Polacy chyba właśnie zaczęli oceniać opozycję. Pytanie jednak, jakie to znajdzie odzwierciedlenie w wyborach korespondencyjnych. To jedna wielka niewiadoma.

DWUGŁOS ► Czy wybory w maju się odbędą i czy mają w ogóle sens?**Wybory w maju drogą do katastrofy**

Nikt w PiS nie chce wyjść na tego, kto pierwszy powie prezesowi, że te wybory się nie odbędą. To dla polityków partii rządzącej taki gorący kartofel. Ale szanse na zorganizowanie tych wyborów w maju są niewielkie. Z profesorem JAROSŁAWEM FLISEM, socjologiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego rozmawia PRZEMYSŁAW HARCZUK.

Wszystko wskazuje na to, że wybory, choć nie wiadomo w jakiej formie, odbędą się jednak w maju?

Prof. Jarosław Flis: – (Śmiech). A skąd pewność, że się odbędą? Wierzy pan wicepremierowi Jackowi Sasinowi, że wszystko to uda się zorganizować?

Minister zdrowia Łukasz Szumowski wydał jednak rekomendacje

co do wyborów. Wynika z nich, że tradycyjne pójście do urn nie jest bezpieczne, może nie być możliwe nawet przez dwa lata, ale głosowanie korespondencyjne jest znacznie bezpieczniejsze i może być zorganizowane?

Ja tych słów nie odbieram jednak jako wezwania do wyborów. To raczej asekurowanie się. Powiedzenie – ja nie chcę odwoływania

wyborów, mogą być zorganizowane, ale pod warunkiem, że uda się je zrobić bezpiecznie. A na to gwarancji nie ma.

Ze strony rządowej pada koronny argument Bawarii, gdzie wybory udało się zrobić?

Tak, ale zapomina się o liczbach. W Bawarii jest dwa razy więcej skrzynek pocztowych niż lokali wyborczych. W Polsce znacznie więcej lokali wy-

borczych, niż skrzynek. Już samo to sprawia, że przy tych skrynkach, które są, spotka się w jednym czasie wiele osób. W dodatku kolejna rzecz – sam wysiłek organizacyjny.

Karty wyborcze już są drukowane.

Tak, ale oprócz milionów kart do głosowania konieczne jest też wydrukowanie kopert. To trudniejsze przedsięwzięcie, wydawało mi się zawsze, że w takich sytuacjach zaczyna się od zadań trudniejszych. Generalnie wygląda to tak, że bez wątpienia wszystko zmierza do katastrofy. Pytanie jednak, w którym momencie i w jaki sposób ta katastrofa się objawi.

To po co minister Szumowski wydaje rekomendacje, według których wybory, korespondencyjne, ale jednak mogą się odbyć?

Widać tu pewne asekurowanie się – minister nie chce być tym, który mówi, że jest przeciwny wyborom. Dlatego mówi – tak, wybory korespondencyjne będą w porządku, ale musi być zapewnione bezpieczeństwo. Osobiście wątpię, czy uda się to zorganizować. Ale to zrozumiałe, że nikt w PiS nie chce wyjść na tego, kto pierwszy powie prezesowi, że te wybory się nie odbędą. To dla polityków partii rządzącej taki gorący kartofel. Ale szanse na zorganizowanie tych wyborów w maju są niewielkie.

Mam nadzieję, że znikną sieci handlowe, a zostaną małe sklepy!

Postawienie na ekologiczne rolnictwo, rodzimy drobny handel i usługi, rozwój turystyki krajowej i lokalnej zamiast międzynarodowej – to mogą być plusem w tej niewątpliwie tragicznej sytuacji epidemii – z JAROSŁAWEM „JAREMA” DUBIELEM rozmawia PRZEMYSŁAW HARCZUK.

Trwa pandemia koronawirusa. Ulice Warszawy puste. Wśród ekologów zdania są podzielone. Jedni uważają, że pandemia wpłynie wręcz pozytywnie na środowisko. Inni, że nic się nie zmieni, albo, że wręcz będzie gorzej?

Jarosław „Jarema” Dubiel: Ja jestem ostrożnym optymistą. W tym sensie, że mam nadzieję, że radykalnie

zmieni się sposób podejścia konsumentów i mieszkańców na przykład Warszawy do zakupów, turystyki itd.

To znaczy?

Mam głęboką nadzieję, że dzięki temu, czego doświadczamy, znikną galerie handlowe i wielkie sieci, które oferują ludziom masowy chłam, a na przykład mieszkańcy stolicy postawią na małe osiedlowe sklepy, bądź bazy. Gdzie

jest większa szansa na zakup towarów lepszej jakości, ekologicznych, od polskich rolników. Należy przywrócić modę na ekologiczne gospodarstwa rolne, zamiast przemysłowej produkcji żywności. Widzę też szansę na powrót do łask drobnego rzemiosła i usług. Będzie to dobre i dla naszej rodzimej gospodarki, i dla miasta, i dla naszego bezpieczeństwa epidemicznego – bo mniejsza jest szansa na to, że zarazimy się

kupując jedzenie od rolnika, niż z przemysłowej produkcji, gdzie pracują nad tym setki osób, a jeszcze ta żywność transportowana jest przez pół świata i sprzedawana w zatłoczonym markecie. Musi też zmienić się podejście do turystyki – na mniej egoistyczne.

Co to znaczy mniej egoistyczne?

Do tej pory wielu mieszkańców na przykład Warszawy hołdowało zasadzie – weekend samolotem do Grecji, wakacje gdzieś jeszcze dalej. Było to podejście egoistyczne, bo ślad

węglowy, po tych wozach lotniczych zostawał. Tymczasem prawdziwa turystyka, znacznie bardziej zdrowa, powinna polegać na weekendowych wycieczkach we własnej okolicy – do Kampinoskiego Parku Narodowego na przykład, a w wakacje na wyjeździe w polskie góry, czy nad nasze morze. Myślę, że to szalone tempo i pęd do konsumpcji za wszelką cenę, jeżdżenia bez sensu po całym świecie, powinno być powstrzymane. To może być taki przyczynek do refleksji w związku z trwającą tragiczną epidemią.

Młodzież może już przebywać poza domem, można wchodzić do lasu, w świątyniach liczba osób uzależniona jest od metrażu. To najważniejsze elementy pierwszego etapu luzowania obostrzeń epidemicznych. Od poniedziałku (20 kwietnia) obowiązują nowe zasady bezpieczeństwa.

Można do lasu, obostrzenia (trochę) złagodzone

To początek cztero-etapowego programu „powrotu do normalności”. Co się zmienia w pierwszym etapie? Przede wszystkim pozwolono na wchodzenie do lasów i parków, w lasach można robić to też bez maseczek. Kolejna zmiana jest istotna dla osób wierzących – w miejscach kultu nie będzie już absurdem, polegającego na tym, że w każdej świątyni (i małym kościółku i wielkiej katedrze) może być obecnych maksymalnie 5 osób. Teraz jest to zależne od metrażu – wpro-

wadzono zasadę 1 wierny na 15 metrów kwadratowych. Nie ma też zakazu przebywania młodzieży poza domem bez opieki dorosłych. Osoby od 13- do 18 lat mogą poza domem przebywać. Pod opieką muszą być dzieci do 13 roku życia. Wreszcie sklepy – w przypadku mniejszych placówek zwiększono limit – mogą być w nich cztery osoby na jedną kasę. W przypadku dużych sklepów to jedna osoba na 15 metrów kwadratowych. Kolejne etapy luzowania obostrzeń mają być wprowadzane ela-

stycznie, w ramach rozwoju epidemii. Jak informował rząd, wciąż obowiązują:

- zachowanie 2-metrowej odległości w przestrzeni publicznej od innych,
- obowiązkowe zasłanianie nosa i ust w miejscach publicznych,
- utrzymanie pracy i edukacji zdalnej wszędzie tam, gdzie jest to możliwe,
- ścisłe przestrzeganie zasad sanitarnych w miejscach gromadzenia ludzi (dezynfekcja i utrzymanie odpowiedniego dystansu),

- kwarantanna i izolacja dla osób zarażonych lub potencjalnie zarażonych.

Cztery etapy znoszenia ograniczeń

Pierwsze ograniczone zasady bezpieczeństwa zaczną obowiązywać od poniedziałku 20 kwietnia 2020 r. Daty wejścia w życie pozostałych etapów będą ustalane na bieżąco na podstawie dynamiki nowych zachorowań.

PIERWSZY ETAP – OD 20 KWIEŃNIA 2020

Działalność gospodarcza – nowe zasady w handlu

i usługach

Od poniedziałku 20 kwietnia więcej osób jednorazowo zrobi zakupy w sklepie:

- do sklepów o powierzchni mniejszej niż 100 m² wejście maksymalnie tyle osób, ile wynosi liczba wszystkich kas lub punktów płatniczych pomnożona przez 4.
- w sklepach o powierzchni większej niż 100 m² na 1 osobę musi przypadać co najmniej 15 m² powierzchni

Życie społeczne – otwarte lasy, rekreacja, starsza młodzież na ulicach bez dorosłych

Przemieszczanie w celach rekreacyjnych

Umożliwiono również przemieszczanie się w celach rekreacyjnych. Co to oznacza? Od 20 kwietnia można wejść do lasów i parków, a także biegać czy jeździć na rowerze – jeśli od tego zależy kondycja psychiczna. Wszystko pod warunkiem zachowania dystansu społecznego i zasłaniania twarzy!

Uwaga! Place zabaw nadal pozostają zamknięte!

Kult religijny – 1 osoba na 15 m²

Liczba osób, które będą mogły uczestniczyć w mszy lub innym obrzędzie religijnym, będzie zależała od powierzchni świątyni. W kościele na 1 osobę będzie musiało przypadać co najmniej 15 m² powierzchni.

Osoby powyżej 13. roku życia na ulicy bez opieki dorosłego

Starsza młodzież, która ukończyła 13. rok życia będzie mogła przemieszczać się bez opieki osoby dorosłej. Będzie musiała jednak zachować odpowiedni 2-metrowy dystans od innych i zasłaniać usta i nos.

Stopniowe zdejmowanie obostrzeń – kolejne daty wyznaczane po analizie

Ministerstwo Zdrowia będzie przeprowadzało cotygodniową ewaluację zmian, jakie zachodzą w zasadach bezpieczeństwa. Przejście do dalszych etapów zdejmowania obostrzeń zależeć będzie od:

- przyrostu liczby zachorowań (w tym liczby osób w stanie ciężkim),
- wydajności służby zdrowia (zwłaszcza szpitali jednoimiennych),

- realizacji wytycznych sanitarnych przez podmioty odpowiedzialne.

Oznacza to, że wprowadzanie nowych luzowań może być zarówno przyspieszone, jak i spowolnione.

KOLEJNE PLANOWANE ETAPY:

DRUGI ETAP

- Działalność gospodarcza:**
- otwarcie sklepów budowlanych w weekendy
 - otwarcie hoteli i innych miejsc noclegowych z ograniczeniami

Życie społeczne

- otwarcie niektórych instytucji kultury: bibliotek, muzeów i galerii sztuk

TRZECI ETAP

- Działalność gospodarcza:**
- otwarcie zakładów fryzjerskich i kosmetycznych
 - otwarcie sklepów w galeriach handlowych z istotnymi ograniczeniami
 - gastronomia – umożliwienie działalności stacjonarnej z ograniczeniami

Życie społeczne

- wydarzenia sportowe do 50 osób (w otwartej przestrzeni, bez udziału publiczności)
- organizacja opieki nad dziećmi w żłobkach, przedszkolach i w klasach szkolnych 1-3 – ustalona max. liczba dzieci w sali.

CZWARTE ETAP

- Działalność gospodarcza:**
- otwarcie salonów masażu i solariów
 - umożliwienie działalności siłowni i klubów fitness

Życie społeczne

- teatry i kina w nowym reżimie sanitarnym (az, Gov.pl)

OSTATNI MOMENT

To trzeba zmienić w walce z wirusem

Testy dla pracowników medycznych, ludzi w kwarantannach, objęcie specjalną opieką zamkniętych zakładów pomocy. Szybko podjęta decyzja o przełożeniu wyborów. A potem stopniowe ale realne i szybkie luzowanie obostrzeń, zielone światło dla gospodarki. To jedyna możliwość uniknięcia zarówno straszliwej tragedii w postaci masowych śmierci ludzkich, załamania służby zdrowia. A także uniknięcia nie mniejszej tragedii gospodarczej.

Rząd wprowadzając obostrzenia tłumaczył je tym, że należy wypłaszyc krzywą zachorowań na COVID-19 tak, by uniknąć paraliżu służby zdrowia. To się udało. Sęk w tym, że przy okazji nie ustrzeżono się błędów (pisaaliśmy o tym wielokrotnie). Dziś zagrożenia, przed którymi stoimy są trzy – kryzys medyczny (na razie opanowany, ale stoimy na tykającej bombie), kryzys ekonomiczny (nieunikniony, pytanie jednak, czy uda się go w miarę opanować) wreszcie kryzys polityczny związany ze sporem o termin wyborów. Naszym zdaniem należałoby podjąć kilka kroków, aby kryzysu tego uniknąć.

Po pierwsze – o ile objęcie testami wszystkich obywateli może być zbyt kosztowne, objąć należy w pierwszej kolejności personel medyczny (testami wielokrotnymi) oraz pacjentów szpitali, które są dziś najbardziej zagrożone zakażeniem koronawirusem.

Po drugie – należy objąć testami wszystkich pensjonariuszy domów opieki. To tam w krajach zachodnich dochodziło do największej liczby zakażeń i wypadków śmiertelnych. Również w Polsce zagrożenie zarażeniem w tego typu miejscach jest kilkadziesiąt razy większe niż gdziekolwiek indziej (poza szpitalami).

Po trzecie – bezwzględnie trzeba objąć testami cały personel i obsługę domów opieki.

Po czwarte – należy przebadać ludzi będących w kwarantannach domowych i kwarantanny te kończyć. Brak kontroli tej grupy jest chyba największym absurdem rządowej walki z epidemią.

Po piąte – testami powinni być objęci pracownicy mający kontakt z dużą liczbą ludzi – sprzedawcy w aptekach i sklepach, pracownicy ochrony, komunikacji miejskiej, taksówkarze.

6

tyle tygodni trwa już narodowa kwarantanna w związku z koronawirusem

Po szóste – wybory bezwzględnie nie mogą się odbyć w maju. Najlepiej, żeby odbyły się w miarę szybko (lato, wczesna jesień) lub jak najpóźniej (za dwa lata), jednak głosowania nawet za rok, choć to termin z przełożonych najgorszy, jest lepsze niż terminowe wybory w maju.

Po siódme – po wprowadzeniu wszystkich powyższych zmian, należy bezwzględnie i jak najszybciej odmrozić gospodarkę i życie państwa. Jedynie, co wciąż powinno być zamknięte, to imprezy masowe dla wielu osób i zagraniczna turystyka, w przypadku granic dopuszczalny powinien być jedynie wjazd do Polski ludzi tu pracujących i Polaków zza granicy (z obowiązkowymi testami dla nich). Natomiast należy uwolnić kolejne branże. Tam, gdzie się da (urzędy, media, usługi finansowe) przechodzić na pracę zdalną. Tam, gdzie praca wymaga skupisk ludzkich, robić pracownikom testy. Ale odmrozić gospodarkę jest niezbędne.

(NTW)

SŁUŻBA ZDROWIA I COVID-19

Mniej wybielania odbytu, więcej epidemiologów!

for: Pradaby

O tym, że epidemia może się pojawić, eksperci mówili od lat. Koronawirus jest i tak mało zjadliwy. W przyszłości może przyjść pandemia choroby, przy której nie 2 proc. ludzi umrze, ale 2 proc. przeżyje. Jest ostatni moment na to, by rzeczywiście przyjrzeć się strukturze ochrony zdrowia!

Gdy rozmawiam z zakaźnikami, są oni często rozżaleni. Ich

specjalizacja przez lata spychana była na margines. A tymczasem od lat ostrzegali oni, że epidemia może nadejść. Wirus czarnej ospy wciąż istnieje ukryty w laboratoriach, może kiedyś być wykorzystany jako broń biologiczna. Wirus ebola tylko fartem nie zaraził Europy. COVID-19, choć groźny, to nie ten kaliber. Ale problemem są nie tylko wirusy. To także bakterie – od kilkudziesięciu

lat nie wynaleziono nowego antybiotyku. A lekarze rodzinni przez dekady często bez sensu antybiotykami leczyli wszystko, nawet zwykły katar. W efekcie powstają bakterie odporne na antybiotykoterapię. Jednak służby zdrowia na całym świecie – niezależnie od systemu – specjalność zakaźną traktowały dotąd po macoszemu. Najwięcej zarabiała medycyna estetyczna. Żeby było jasne.

Jest to dziedzina potrzebna. Ludziom oszpeconym po poważnych wypadkach, poparzeniach, etc. konieczna jest pomoc. Jednak w ostatnich latach, ba, dekadach!, modne były operacje plastyczne gwiazdek, które nie mogły pogodzić się z upływem czasu. A ostatnio niezwykłą popularnością cieszył się zabieg... wybielania odbytu. Gdy przyszło do epidemii okazało się, że są

w naszym kraju oddziały zakaźne, na których specjalistów od chorób zakaźnych pracuje dwóch... Niezależnie od tego, czy stawiamy na służbę zdrowia prywatną, państwową, czy samorządową, jednak chyba warto by priorytetem było leczenie chorób, nie upiększanie tylnych części ciała, nawet jeśli dla kogoś są one najważniejsze.

(NTW)



W TLE PANDEMII I POLITYKI

Ostry spór o Veturilo

Nie pomogły apele – rząd nie wyraził zgody na korzystanie z rowerów miejskich. Z powodu pandemii jest ono wciąż zakazane. O możliwości korzystania z miejskich rowerów zaapelował prezydent stolicy, Rafał Trzaskowski. Nie brak też mocnych głosów przeciwnych.

Lucja Czechowska

Rowery miejskie cieszyły się co roku ogromną popularnością, a liczba wypożyczeń biła rekordy. Był to też potężny napływ środków do miejskiej kasy. W tym roku zapowiadał się kolejny rekord, jednak wszystko pokrzyżował koronawirus. W ramach obostrzeń rząd zakazał korzystania z systemu miejskiego roweru. Już wtedy o umożliwienie korzystania

z rowerów apelowało miasto i miejscy aktywiści. Bez skutku. Kolejne apele pojawiły się, gdy rząd przedstawił plany stopniowego łagodzenia obostrzeń związanych z koronawirusem. Apelowało między innymi Nextbike Polska. Rząd odrzucił jednak to stanowisko. „Nadal będziemy przekonywać, że rower to bezpieczny indywidualny transport” – poinformowało Nextbike Polska. O przywrócenie rowerów miejskich zaapelował prezydent Warszawy, Rafał Trzaskowski.

Zdaniem prezydenta stolicy Polska jeśli chodzi o zakaz tego typu jest wyjątkiem w skali europejskiej – w innych krajach takiego zakazu nie ma. Prezydent wskazał też na fakt, że zakaz rowerów, w kontekście większej swobody przemieszczania się od 20 kwietnia może skutkować

zwiększeniem liczby pasażerów w komunikacji miejskiej. „W tym kontekście nie widzę uzasadnienia dla utrzymania zakazu korzystania z rowerów miejskich. Nie wolno ich używać od 1 kwietnia, a 20 kwietnia zakaz przedłużono do odwołania, podczas gdy

niejeden warszawiak korzysta z Veturilo zamiast komunikacji miejskiej” – tłumaczył Trzaskowski. Od poniedziałku, 20-go kwietnia trwa stopniowe odmrażanie polskiej gospodarki. Na razie jednak polega ono na daniu możliwości wchodzenia

rekreacyjnego do lasu i poluzowaniu części obostrzeń w miejscach kultu religijnego i w placówkach handlowych. Rowery miejskie są wciąż niedostępne.

(maks)

KOMENTARZ:

PRZEMYSŁAW HARCZUK

Osobiście nie jestem fanem „urowerowania” miasta, a jestem wręcz wrogiem sposobu, w jaki to „urowerowanie” w stolicy wygląda. Po prostu – urzędnicy zdają się nie mieć żadnej wizji. Z jednej strony wprowadzono rowery miejskie, które zyskały popularność, z drugiej nie ma konkretnej decyzji – czy miasto ma iść w kierunku metropolii przyjaznej kierowcom aut, czy rowerzystom i pieszym, czy może stworzyć jakiś system pośredni (ale system, na zasadzie uporządkowanej). W stolicy panuje w tym względzie chaos. Jeżeli chcemy zamknąć ulice, centrum, to musimy mieć komunikację miejską na bardzo wysokim poziomie, tego brakuje. Ale to są uwagi na „normalny czas”. W czasie pandemii trzeba się zastanowić co jest najlepsze dla bezpieczeństwa ludzi. I bez wątplenia są to ruch pieszy, rowerowy, samochodowy. Rowery miejskie nie są bezpieczniejsze epidemicznie od aut, ale bez wątplenia są bezpieczniejsze od autobusów. Z drugiej strony – czy stoja, czy jeżdżą, kosztują miasto krocie. Ale też – jeśli miasto żąda od państwa zgody na rowery miejskie, powinno też uwzględnić apele kierowców o zniesienie płatnego parkowania. Czas na dyskusję o polityce wobec rowerzystów, kierowców i pieszych przyjdzie po ustaniu pandemii.



DO TRAGEDII PANDEMII I KRYZYSU DOSZŁA SUSZA I POŻARY

Płoną lasy, w Warszawie nie ma już Wisły!

Kolejna plaga. Do epidemii oraz kryzysu ekonomicznego dochodzi potworna klęska suszy. Płoną lasy – między innymi bezcenny Biebrzański Park Narodowy. Woda w Wiśle niemal wyschła.

Poziom wody w Wiśle przy Bulwarach wynosi zaledwie 60 centymetrów. Co gorsza ma się jeszcze obniżać. Miasto

zapowiedziało już akcję informacyjną wzywającą do ograniczenia korzystania z wody. W czwartek nad Warszawę dotarł też dym z Biebrzy, gdzie zastępy straży pożarnej walczą z katastrofalnym pożarem. Płoną ogromne obszary Biebrzańskiego Parku Narodowego. Bezcenne torfowiska, będące nieocenionym zasobem wodnym dla całego kraju.

Na naszych oczach ginie wiele unikalnych gatunków roślin i zwierząt. Straty dla środowiska będą nieodwracalne. Narastająca susza powoduje zagrożenie pożarowe w lasach i parkach narodowych na terenie całego kraju. Do modlitwy w intencji deszczu wezwał Bp Romuald Kamiński, biskup ordynariusz Warszawsko-Praski.

(az)

APEL BISKUPA WARSZAWSKO-PRASKIEGO

Konieczna modlitwa o deszcz



W związku z katastrofalną suszą o modlitwę o konieczny deszcz zaapelował biskup Warszawsko-Praski, Romuald Kamiński.

Ostatni czas jest bez wątpienia niezwykle trudny. Trwająca pandemia koronawirusa zbiera śmiertelne żniwo na całym świecie. Brak obostrzeń doprowadziłby do niekontrolowanych zachorowań i paraliżu służby zdrowia. Zbyt długi czas trwania tych obostrzeń to z kolei problem w postaci paraliżu gospodarki i kryzysu ekonomicznego. Już upadło 66 tysięcy firm. Do tego wszystkiego dochodzi kolejny kataklizm – to susza, której symptomy już są widoczne. O modlitwę w intencji jej przewyciężenia zaapelował biskup ordynariusz Diecezji Warszawsko-Praskiej Romuald Kamiński: „W ostatnim czasie dość często zwracam się do Was z serdeczną prośbą o modlitwę w różnych intencjach. To prawda, że aktualnie nasze umysły i serca zajmują kwestie związane z epidemią i jej skutkami. Obok tego trudnego zagadnienia patrzmy z pewnym niepokojem, że ostatnie miesiące były bardzo ubogie w wodę i już odczuwamy suszę, o czym szczególnie informują rolnicy i leśnicy. Jest teraz czas zasiewów i ważnych prac polowych i bardzo potrzebny jest deszcz. Bardzo proszę zarówno Duszpasterzy jak i każdego z Was – Czcigodni Diecezjanie o modlitwę we wspomnianej intencji. Wszystkim włączającym się w tę modlitwę udzielam z serca pasterskiego błogosławieństwa” – czytamy w komunikacie.

(źródło: mat. pras.

Diecezja

Warszawsko-Praska)

L NIEZWYKŁA HISTORIA DZIKIEGO PTAKA

Łabędź chciał pływać. W pustym basenie

Zwierzętom w stolicy przydarzają się czasem niezwykle historie. Świadczy o tym choćby groźna przystawa warszawskiego łabędzia. Chciał sobie popływać. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w wybranym przez niego zbiorniku... nie było wody.

„Albo nieuwaga albo kolor dna basenu zmylił dzikiego ptaka. Każdy wie, że wpaść

do dolka jest łatwo – gorzej jest się wydostać” – czytamy w komunikacie stołecznej Straży Miejskiej. Do zdarzenia doszło na Ursynowie, na jednym z osiedli domów jednorodzinnych. Jak podała stołeczna Straż Miejska, łabędź najprawdopodobniej pomylił sobie kolor dna pustego basenu z wodą. Wskoczył do basenu, wody w nim jednak nie było. Ptak nie mógł się z pustego zbiornika

wydostać. Właściciel basenu zadzwonił na numer Straży Miejskiej. Na miejsce wysłani zostali funkcjonariusze Eko Patrolu. Strażnicy przy użyciu specjalistycznego sprzętu wyciągnęli łabędzia z pułapki. Zbadali, czy nie jest kontuzjowany. Gdy okazało się, że ptak jest zdrowy, został odprowadzony nad pobliskie jezioro i wypuszczony do środowiska naturalnego.

(Łcz)



Pandemiczne absurdy w stolicy

Kwarantanna bez testów, (bez)sens godzin dla seniorów!



Zakaz wstępu do lasu i drastyczne ograniczenia w kościołach już nie obowiązują. Najbardziej niezrozumiałe w pandemii wśród mieszkańców stolicy są godziny dla seniorów oraz brak testów na obecność koronawirusa dla ludzi w kwarantannach domowych.

Specjalne godziny dla seniorów miały być wprowadzone po to, by ludzie najbardziej zarażeni ciężką chorobą wywołaną koronawirusem mogli samotnie zrobić zakupy. Efekt? W specjalnych godzinach sklepy świecą pustkami, wściekli młodzi i w sile wieku nie mogą zrobić zakupów, a starsi chodzą po sprawunki wtedy, kiedy chcą.

Grochów, sklep spożywczy. Godzina 10.00. Ochroniarz wygania ostatnich klientów, którzy nie ukończyli 65. lat. Najbliższe dwie godziny do sklepu mogą wejść jedynie starsi ludzie. Rzecz w tym, że jest ich jak na lekarstwo. Zdecydowanie więcej seniorów przychodzi w godzinach porannych i popołudniowych, mówi Dariusz W. (52 l.), ochroniarz. – Ale prawo jest prawo, nie

mogę nawet przy pustym sklepie wpuścić nikogo młodszego – mówi. Aleksandra Kotlarska (40 l.) w rozmowie z Nowym Telegrafem Warszawskim nie kryje oburzenia sposobem, w jaki godziny dla seniorów zostały wprowadzone. – Codziennie jeżdżę w ramach wolontariatu, wyprowadzam psy i zawożę jedzenie osobom, które z obawy przed epidemią nie mogą robić zakupów. I gdy wracam, chciałabym zrobić jakieś zakupy, niezbędne do domu, nie mogę tego zrobić. I to jeszcze bym zaakceptowała, bo godziny dla seniorów są może dobrym pomysłem, ale nie w sytuacji, gdy mogą oni chodzić do sklepów przez cały dzień, a inni w godzinach 10-12 są z zakupów wyłączeni – mówi kobieta. – Zdecydowanie lepszym rozwiązaniem byłoby wpro-

wadzenia godzin tylko dla seniorów i zakaz robienia przez nich zakupów w innych godzinach – dodaje. Z kolei Dariusz W. jest zdania, że owszem godziny dla seniorów wydzielone powinny być, ale w różnych porach dnia. – Ludzie starsi mają swoje przyzwyczajenia, jedni wychodzą rano, inni wieczorem. Więc można dać im godziny nawet cztery – 7-8, 11-12, 15-16 i 19-20. Ale poza nimi – zakaz. Bo teraz to widać starszych ludzi, którzy wciąż robią sobie „spacerki”. Tego być nie powinno. Ani nie służy to walce z epidemią, bo izolacja jest fikcją, ani nie ułatwia życia nikomu. Przeciwnie – bardzo je utrudnia – podsumowuje nasz rozmówca. Kolejnym absurdem jest brak testów dla ludzi poddanych domowej kwarantannie.

Osoby, które musiały przejść obowiązkową kwarantannę domową (całkowity zakaz opuszczania miejsca zamieszkania, kontrola policji itd.) jeśli nie wystąpiły u nich objawy zakażenia koronawirusem, nie były poddawane testom. To jedna z największych kontrowersji w czasie pandemii w Polsce.

Marcin W. (nazwisko do wiadomości redakcji) był poddany domowej kwarantannie przez dwa tygodnie. – Wróciłem z Niemiec, gdzie byłem u brata. Okazało się, że wśród ludzi, z którymi się spotykaliśmy dwie osoby zachorowały na COVID-19. Zgłosiłem to, zostałem zakwalifikowany do kwarantanny. Zakazano mi wychodzić z domu, przez dwa tygodnie musiałem się meldować – mówi. – Czas był

męczący, ale żadne objawy nie wystąpiły – wspomina. Kwarantanna już się skończyła, mężczyzna wrócił do pracy. Jest jednak zaskoczony faktem, że nie zrobiono mu żadnych testów na obecność koronawirusa. – Dla mnie logiczne było, że przez dwa tygodnie jestem na kwarantannie, a po niej robią mi test. Przecież tyle mówi się o groźnych bezobjawowych pacjentach. Jeśli tak, to brak testów na koniec kwarantanny jest kompletnie nielogiczny! – oburza się nasz rozmówca. Został jednak potraktowany zgodnie z obowiązującą w Polsce procedurą. Jak wynika z komunikatu na stronie Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Warszawie, jeśli u osoby poddanej obserwacji w czasie dwóch tygodni nie wystąpią objawy, kwarantanna się kończy.

(NTW)



MARKI

Uratował ciocię przed wnuczkową

Bezczelność oszustów nie ma granic! 82-letnia mieszkanka Marek odebrała telefon. Mężczyzna po drugiej stronie powie-

dział, że jest policjantem. I, że krewny kobiety spowodował wypadek na Mazurach, ma kłopoty. Aby ich uniknąć pani musi przekazać pieniądze. Staruszka umówiła

się z oszustem. Na szczęście pod dom podjechał jej siostrzeniec. Jak podaje policja, mężczyzna szybko zorientował się, że jego ciocia mogła paść ofiarą oszu-

stów. W pierwszej kolejności zadzwonił do człowieka, który miał rzekomo spowodować wypadek. Oczywiście okazało się, że żadnego wypadku nie było. Siostrzeniec

mafia

staruszki wezwał policję. Funkcjonariusze zatrzymali dwóch mężczyzn – 45-latkę i jego 49-letniego współnika. Mężczyznom grozi kara do ośmiu lat więzienia.

(Łcz)



Izolatoria na Mazowszu

Na Mazowszu w związku z pandemią koronawirusa powstają izolatoria – podaje Mazowiecki Urząd Wojewódzki. W naszym regionie przeznaczone będą przede wszystkim dla osób zakażonych koronawirusem, których stan zdrowia nie wymaga hospitalizacji – informuje Mazowiecki Urząd Wojewódzki.

Dotychczas uruchomiono obiekty w Płocku, Siedlcach, Ciechanowie, Radomiu i Warszawie. Pacjenci będą mieć zapewnioną opiekę medyczną i posiłki. Izolatoria znajdują się w pobliżu szpitali z oddziałami zakaźnymi, dotychczas uruchomione je dla tj. Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA w Warszawie, Wojskowego Instytutu Medycznego, Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego WUM w Warszawie, Radomskiego Szpitala Specjalistycznego, Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Płocku, Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Siedlcach, Samodzielnego Publicznego Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej w Koziencicach, Specjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Ciechanowie, w:

- Domu Studenta w Siedlcach, ul. Żytnia 17/19
- Hotelu Olimpijskim w Ciechanowie, ul. 17 Stycznia 60A
- Hotelu Otolinińskim w Płocku, ul. Otolinińska 29b
- Hotelu Podkowa w Maszewie Dużym, ul. Wesola 14
- Warsaw River View, ul. Wybrzeże Kościuszkowskie 43
- Pensjonacie Koziencickiego Centrum Rekreacji i Sportu, ul. Bohaterów Studzianek 30
- Hotelu Łazienkowskim w Warszawie, ul. 29 listopada 3b
- Hotelu Iskra w Radomiu, ul. Planty 4

• Hotelu Roco w Warszawie, ul. Mikołajska 2
Izolatorium dla osób kierowanych przez Wojskowy Instytut Medyczny w Warszawie jest zorganizowane w hotelu Warsaw River View Wybrzeże Kościuszkowskie. CSK MSWiA organizuje izolatorium w budynku na terenie szpitala.

5
tyle izolatoriów uruchomiono na razie na Mazowszu

Do izolatoriów kierują lekarze z jednoimiennych szpitali zakaźnych i szpitali, w których strukturalnie działa oddział zakaźny sprawując jednocześnie opiekę medyczną.

- Do izolatoriów będą kierowane:
- osoby chore na infekcję COVID-19 o łagodnym przebiegu, nie wymagające leczenia w szpitalu,
 - osoby, u których podejrzewa się zachorowanie (zostały skierowane przez lekarza do leczenia lub diagnostyki laboratoryjnej w kierunku wirusa SARS-CoV-2 w izolacji poza szpitalem),
 - osoby, którym lekarz zlecił izolację w domu, ale ze względu

na możliwość zakażenia bliskich z grupy podwyższonego ryzyka (np. osoby starsze, z obniżoną odpornością), nie powinny w nim przebywać,

- osoby, którym lekarz zlecił izolację w domu, lecz z innych przyczyn nie mogą poddać się jej w miejscu zamieszkania.
- Przepisy mówią, że każdy izolowany pacjent musi mieć zapewnione:
- osobny pokój z łazienką
 - opiekę medyczną na miejscu w izolatorium i łączność telefoniczną z personelem medycznym lub personelem izolatorium
 - trzy posiłki dziennie.

Pacjent opuszcza izolatorium wyłącznie na podstawie wypisu, po uzyskaniu dwukrotnego wyniku ujemnego testów diagnostycznych. Pomieszczenia, które zajmował, po wypisaniu każdorazowo będą szczegółowo dezynfekowane i przygotowane na przyjęcie nowych osób.

Koszty pobytu pacjenta w izolatorium pokryje Narodowy Fundusz Zdrowia. NFZ przekaże środki podmiotom leczniczym (szpitalom), które w sytuacji usytuowania izolatorium w obiekcie podmiotu zewnętrznego (np. hotelu) rozliczą się z tym podmiotem.

(inf. pras. mazowiecki Urząd Wojewódzki)

KORONAKRYZYS

POLACY
GOTOWI
NA UTRATĘ
PRACY?!

Blisko 2/3 Polaków ma oszczędności, które pozwolą im poradzić sobie po ewentualnej utracie pracy wskutek pandemii koronawirusa. Duże rozbieżności dotyczą jednak tego, na jak długi czas wystarczy tych środków. Tylko co piąty rodak deklaruje, że przetrwa dzięki nim około pół roku – wynika z ubiegłotygodniowego badania KRD.

Choć statystyki pokazują, że z każdym rokiem stopa oszczędności Polaków systematycznie wzrasta, to jednak wciąż jest ona dużo niższa niż w innych krajach Unii Europejskiej. Ekspert podkreśla, że jedną z przyczyn jest nadmierny konsumpcjonizm. Oszczędności na „czarną godzinę” powinny odpowiadać co najmniej równowartości trzech comiesięcznych pensji.

Jak wynika z opublikowanego kilka dni temu badania Krajowego Rejestru Długów, 62 proc. Polaków posiada oszczędności, które pozwolą im funkcjonować po ewentualnej utracie pracy na skutek koronawirusa. W tym gronie 39 proc. osób deklaruje, że zgromadzone środki wystarczą im na przeżycie i pokrycie wydatków przez trzy miesiące. Tylko co piąty ocenia, że przetrwa dzięki nim do pół roku.

– Niestety wiele osób posiada oszczędności bardzo krótko-

terminowe, na konkretny cel: na wakacje, zmianę auta czy sprzęt RTV i AGD. Ewentualnie są to oszczędności emerytalne, ale one nie zawsze mogą zostać wykorzystane do zaspokojenia podstawowych potrzeb. Ten komfort w postaci oszczędności, które pozwolą pokryć wydatki przez co najmniej sześć miesięcy bez obniżenia poziomu życia, dotyczy niestety niewielkiej grupy – mówi agencji Newseria Biznes dr Piotr Majewski z Instytutu Finansów i Rachunkowości Wyższej Szkoły Bankowej w Toruniu.

Kwietniowe badanie KRD pokazuje również duże rozbieżności dotyczące tego, na jak długi czas wystarczy Polakom oszczędności. Przykładowo, kobiety znacznie częściej deklarują, że będą mogły za zgromadzone pieniądze przetrwać do trzech miesięcy (bliżej 46 proc. vs 26 proc. mężczyzn). Cechuje je też większa niepewność: 14 proc. z nich nie potrafi określić, na jaki

okres wystarczy im pieniędzy, podczas gdy wśród mężczyzn deklaruje tak jedynie 8,5 proc. Jednak wpływ na oszczędności mają też inne czynniki, takie jak miejsce zamieszkania i koszty życia, które są wyższe w dużych miastach. Dlatego też osoby mieszkające na wsi częściej deklarują dłuższy okres funkcjonowania za zgromadzone środki, czyli do pół roku oraz rok i dłużej (46,5 proc.), niż mieszkańcy miejskich ośrodków. Choć badania pokazują, że stopa oszczędności Polaków systematycznie rośnie, to jest wciąż niższa niż w innych krajach UE.

– Przyczyn jest wiele, ale na pewno nadmierny konsumpcjonizm jest jedną z nich. Polacy, podobnie jak w zasadzie przedstawiciele wszystkich społeczeństw, bardzo chętnie ulegają wpływowi reklamy i dążą do posiadania tego, co widzą w telewizji czy internecie. Chcą mieć sprzęt RTV, AGD, ubrania, samochody,

atrakcyjne nieruchomości. Niestety poziom dochodów nie pozwala na realizację wszystkich tych potrzeb. Z kolei w badaniach od lat widoczne jest to, że oszczędzanie zależy głównie od nawyku, a niekoniecznie od poziomu dochodów. Wielu ludzi o bardzo wysokim dochodzie również nie posiada oszczędności – mówi dr Piotr Majewski.

Ekspert toruńskiej WSB wskazuje, że jest wiele bezbolesnych metod wprowadzenia oszczędności w domowym budżecie. Podstawową jest unikanie zbędnej konsumpcji, czyli np. wymiany działającego sprzętu elektronicznego tylko dlatego, że pojawił się nowszy model. Drobne oszczędności można także wprowadzić w rachunkach za media, takich jak prąd i woda, np. redukując temperaturę wody o kilka stopni lub piorąc w niższej temperaturze, przesiadając się z samochodu na rower lub publiczny transport albo przy

okazji codziennych zakupów.

– Takie metody przynoszą wymierne oszczędności w długim okresie, ale przede wszystkim trzeba mądrze robić zakupy, żeby nie marnować jedzenia. Szacuje się, że przeciętnie gospodarstwo, wyrzucając jedzenie, marnuje w ten sposób kilkadziesiąt złotych miesięcznie. Trzeba korzystać z promocji w dyskontach spożywczych, gdzie można bardzo tanio kupić podstawowe produkty, zrezygnować z całkowicie zbędnych, często powtarzanych zwyczajów, jak np. jedzenie fast foodów. Każdy powinien opracować własny sposób organizacji domowego budżetu i zastanowić się, co jest mu niezbędne. Nie oszczędzać też na tym, co sprawia nam największą przyjemność, ale za to postarać się ograniczyć te aktywności, które generują koszty, a nie przynoszą nam aż takiego zadowolenia – mówi dr Piotr Majewski.

(Newseria Biznes)

DALI NAM
PRZYKŁAD
NORWEGOWIE?

Wprowadzone w Polsce ostre obostrzenia na krótki czas miały sens, powstrzymały blokadę systemu na model hiszpański i włoski oraz prawdziwą tragedię. Jednak poważne niedociągnięcia, jak brak testów dla ludzi kończących kwarantannę sprawiają, że do pokonania epidemii jest bardzo daleko. Obciążenia wciąż są, co rujnuje naszą gospodarkę. W Norwegii można już na serio myśleć o otwieraniu szkół i całej gospodarki. W Polsce mamy się cieszyć, że otworzono zamknięte wcześniej bez sensu lasy. Szkoda.

Przemysław Harczuk

Stan epidemii w Polsce trwa już przeszło miesiąc. Rodzi frustrację, zmęczenie, złość. A nastroje społeczne – co zrozumiałe – wahają się od strachu przed zachorowaniem i akceptacji dla wprowadzanych przez rząd ostrych ograniczeń, do wściekłości na rząd, buntu i lekceważenia dla zagrożenia chorobą. Nie brak teorii spiskowych. Czasem ci sami ludzie, którzy wczoraj za wzór stawiali ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, dziś odsądzają go od czci i wiary. I ci sami warszawiacy, którzy wczoraj wściekali się na to, że Rafał Trzaskowski nie zniósł darmowego parkowa-

nia a ZTM zmniejszy liczbę kursów w tramwajach i autobusach przez co zwiększył w pojazdach komunikacji miejskiej tłok, dziś oburzają się na obowiązek noszenia maseczek. Emocje są zrozumiałe, choć uderza w tym wszystkim skakanie ze skrajności w skrajność. Najpierw było przerażenie obrazami z Hiszpanii i Włoch, więc akceptacja dla daleko idących (choć czasem absurdalnych – jak zamknięcie lasów) obostrzeń. Teraz przyszło zmęczenie i złość, więc jako przykład podaje się Szwecję (gdzie akurat odsądza ją od czci i wiary. I ci sami warszawiacy, którzy wczoraj wściekali się na to, że Rafał Trzaskowski nie zniósł darmowego parkowa-

cjonować się bez sensu (wiem, że ciężko w izolacji i u protobusów przez co zwiększył w pojazdach komunikacji miejskiej tłok, dziś oburzają się bez emocji. I przeanalizować, gdzie, w jakich krajach z pandemią poradzono sobie najlepiej. Gdzie gospodarka wraca na właściwe tory. I, co bardzo ważne, które rozwiązania można zastosować w Warszawie i w Polsce. Najlepiej poradziły sobie Tajwan i Korea Południowa. Z tym, że na Tajwanie epidemii wykryto bardzo szybko, cała Europa (Polska i tak nie wypadła tu najgorzej) kluczowy moment samym eliminowano – skutecznym – ogniska choroby. W naszym kraju – o czym pisałem – ludziom po zakończeniu kwarantanny testów się

byłoby droższe niż tarcza antykryzysowa. Jest za to kraj, sąsiadujący ze Szwecją, który wydaje się znalazł najlepszy sposób na walkę z pandemią i kryzysem po niej. Krajem tym jest Norwegia. Podobnie jak u nas kilka tygodni temu wprowadzono tam bardzo radykalne obostrzenia. Dziś jednak wydaje się, że epidemia została opanowana. A życie wraca powoli do normalności. Dlaczego? Ano dlatego, że przeprowadzono tam testy nie wszystkim obywatelom, ale WSZYSTKIM PODDANYM KWARANTANNIE. Tym samym eliminowano – skutecznym – ogniska choroby. W naszym kraju – o czym pisałem – ludziom po zakończeniu kwarantanny testów się

zazwyczaj nie robi. Po prostu kwarantanna dobiega końca. Jest to błąd, ponieważ ludzie ci wciąż mogą być zakażeni, ale przechodzą chorobę bezobjawowo ale zarażać innym. Ostre obostrzenia na krótki czas miały sens, powstrzymały blokadę systemu na model hiszpański i włoski oraz prawdziwą tragedię. Jednak poważne niedociągnięcia, jak właśnie brak testów dla ludzi w kwarantannach sprawiają, że do pokonania epidemii jest bardzo daleko. Obciążenia wciąż są, co rujnuje naszą gospodarkę. W Norwegii można już na serio myśleć o otwieraniu szkół i całej gospodarki. W Polsce mamy się cieszyć, że otworzono zamknięte wcześniej bez sensu lasy. Szkoda.

Marianie – apostołowie Bożego Miłosierdzia



SPM
STOWARZYSZENIE
POMOCNIKÓW
MARIANSKICH

**MARIANIE APOSTOŁOWIE
BOŻEGO MIŁOSIERDZIA**

fol. mat. pras.

Obchodzona tydzień temu pierwsza niedziela po Wielkiej Nocy to także Niedziela Miłosierdzia Bożego. Jego kult stał się powszechny na całym świecie.

Pierwsze wydanie „Dzienniczka” w języku polskim ukazało się de facto w Stanach Zjednoczonych. Stało się to możliwe, dzięki ks. Serafinowi Michalenko MIC, który przemycił kliszę z dzienniczkiem siostry Faustyny do Rzymu, a potem zawiózł tekst do Stockbridge. W 1986 r. Amerykanie przetłumaczyli dzienniczek na język angielski i to przesłanie rozeszło się w całym świecie anglojęzycznym, jak również w Irlandii i Australii, a także w Anglii, gdzie działa mariański Apostolat Miłosierdzia.

To marianie wyprodukowali pierwszy fabularyzowany dokument poświęcony Miłosierdziu Bożemu „Divine Mercy, no Escape”, którego premiera miała miejsce na jesieni 1987 r. Już 9 lat później dokonali tłumaczenia dzienniczka na język hiszpański. Dzięki temu zarówno książka, nowenna jak i koronka mogły się ukazywać w krajach hiszpańskojęzycznych – mówi Maciej Talar, który przez prawie 30 lat pracował w „Marian Helpers Center” działającym przy Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Stockbridge.

Po pierwszym wydaniu „Dzienniczka” po hiszpańsku w 1996 r., czciciele Miłosierdzia Bożego Ameryki Łacińskiej i Hiszpanii, którzy chcieli szerzyć orędzie zwracali się do marianów. Oni koordynowali,

pomagali czy współpracowali z różnego rodzaju apostołami świeckimi, które szerzyły Boże Miłosierdzie, m.in. w Meksyku. Na Filipinach do dziś pomagają w tamtejszym sanktuarium, a w Kamerunie prowadzą diecezjalne Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Atoku. Dziś pod egidą marianów działa m.in. organizacja „Mother of Mercy Messengers”. Jej przedstawiciele głoszą orędzie Bożego Miłosierdzia prezentując pokaz multimedialny. Największe wrażenie na odbiorcach robi, gdy w jego trakcie nakładane są dwa obrazy: Całunu Turyńskiego i obrazu Jezusa Miłosiernego pędzla Eugeniusza Kazimirowskiego. Pokazuje on jak duża jest zbieżność tych wizerunków, że przedstawiają one tę samą osobę.

Jeżdżą oni z tym pokazem po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Warto wspomnieć też „Eucharystycznych Apostołów Miłosierdzia”. Zostali oni założeni przez lekarza, który z wdzięczności za cudowne przywrócenie swojego synka do życia organizuje tzw. „Wieczerniki”, czyli grupy modlące się do Bożego Miłosierdzia za ciężko chorych i umierających. Po za tym organizuje kontenery ze sprzętem medycznym dla misji na całym świecie.

„Association of Marian Helpers”, czyli Stowarzyszenie Pomocników Mariańskich w USA to organizacja, która koordynuje pracę świeckich i duchownych grup, wydaje książki o tematyce maryjnej i dotyczącej Miłosierdzia Bożego. Ostatnio to u nich wy-

dano amerykańską i hiszpańskojęzyczną wersję książki „Faustyna” Ewy K. Czaczkowskiej. To od jej przedstawicieli w krajach misyjnych, w których posługują księża marianie, mieszkańcy dowiadują się o Bożym Miłosierdziu otrzymując książki, ulotki, obrazy i obrazki z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego.

(inf. pras.)

KOMENTARZ:

KS. ŁUKASZ WIŚNIEWSKI MIC,
DYREKTOR STOWARZYSZENIA
POMOCNIKÓW MARIANSKICH

Kult Miłosierdzia Bożego rozwija się w Polsce dzięki św. siostrze Faustynie i objawieniom Pana Jezusa. Ale też mało kto wie, że dzięki Marianom Orędzie o Bożym Miłosierdziu dotarło do Stanów Zjednoczonych, Meksyku, później także do innych krajów – mówi Nowemu Telegrafowi Warszawskiemu ks. Łukasz Wiśniewski MIC, dyrektor Stowarzyszenia Pomocników Mariańskich.

Działo się to w czasie II wojny światowej. Marianin ksiądz Józef Jarzembowski przez Litwę, Rosję, Japonię dotarł do Stanów Zjednoczonych. A wcześniej w Wilnie spotkał ks. Michała Sopoćkę, spowiednika siostry Faustyny. Potem przez całą tę długą podróż prosił o pomoc Jezusa Miłosiernego i kiedy dotarł do Stanów Zjednoczonych z braćmi Marianami to Orędzie rozpowszechniali najpierw w Stanach Zjednoczonych. Objawienia siostry Faustyny dotyczą nie jednego miasta, w tym wypadku Warszawy, choć była z miastem związana, ale dotyczą każdego człowieka. Chodzi o to, by nawet w najtrudniejszych sytuacjach, gdy przechodzimy przez ciężkie sytuacje, jak wtedy była wojna, teraz jest pandemia, to zawsze jest miejsce, gdzie może się objawić Chwała Boża i Boże Miłosierdzie. Dobrze byłoby w ten sposób patrzeć na objawienia św. siostry Faustyny. I to jest szansa by w trudnych sytuacjach kierować się do Bożego Miłosierdzia.

(not. hp)